Irena Szymańska-Horban

Mój Zan...

Przegląd Pruszkowski nr spec., 68-75

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

IRENA SZYMAŃSKA HORBAN
Matura 1945

MÓJ ZAN…

Wszyscy wiedzą, że nasza „szacowna uczelnia" powstała w 1921 roku, tuż po odzyskaniu niepodległości, wtedy, gdy mała osada fabryczna, od roku 1916 – miasto, było zniszczone, ludność zubożała. Najstarsi absolwenci opowiadali, że niektórzy uczniowie przychodzili do szkoły bez butów bynajmniej nie z powodu radości, jaką sprawiało im chodzenie na bosaka– uczyli się jednak – pragnęli zdobyć wykształcenie, bo to była ich przyszłość…

Wiemy, że wielu absolwentów zawiązało przyjaźń, która przetrwała lata, często absolwenci stawali obok siebie do walki o niepodległość, często wspierali się w trudnych chwilach pokoju i wojny…

Nie wszyscy jednak wiedzą, że na pierwszym Zjeździe Absolwentów koledzy: Ignacy Dobrowolski, Leon Kalinowski i Zygmunt Wojtulewicz zaproponowali, by założyć towarzystwo Absolwentów.

Niestety, nie udało się im zrealizować swoich zamierzeń. Do tego projektu wróciliśmy dopiero na Zjeździe w 1981 roku. Powstał Komitet, który miał przygotować statut i zająć się formalnościami potrzebnymi do zarejestrowania nowej organizacji. Do Komitetu weszli koledzy Franciszek Kwasiborski, Andrzej Gmoch, Jerzy Blancard, Ryszard Matrzak, Danuta Kwiatkowska, Narcyza Janik, Irena Horban.

Towarzystwo Absolwentów, Wychowanków i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie zostało zarejestrowane dopiero w 1984 roku, ponieważ sytuacja w Polsce utrudniała działania Komitetu. Nazwę dla naszego towarzystwa zaproponował kol. Franciszek Kwasiborski – na nasze uwagi, że jest ona zbyt

długa, stwierdził: do naszej organizacji mogą przecież należeć nie tylko ci, którzy otrzymali świadectwo dojrzałości, ale i ci, którzy są wychowankami i przyjaciółmi naszej szkoły.

Do pierwszego Zarządu weszli: prezes – Andrzej Gmoch, wiceprezesi – Franciszek Kwasiborski, Jerzy Blancard, Ryszard Matrzak, sekretarz – Irena Horban, skarbnik Narcyza Janik, członkowie zarządu Danuta Kwiatkowska, Zofia Chmurowa. Co robiliśmy?

Byliśmy pełni zapału do pracy. Przede wszystkim zaczęliśmy zbierać pamiątki dotyczące naszej szkoły. Już w roku 1981 wydaliśmy w „Przeglądzie Pruszkowskim" dzieje szkoły. Napisały je koleżanka Zofia Łosiewicz-Chmurowa (matura 1945), pani profesor Aleksandra Gruszczyńska-Grzymska (nauczycielka na tajnych kompletach i po wojnie w latach 1945 – 1951) i koleżanka Danuta Brendel-Kwiatkowska (matura 1958). Drugie wydanie tej pracy wraz ze wspomnieniami Zaniaków ukazało się w 2001 roku. Wydaliśmy też osobno wspomnienia absolwentów. Udało nam się wydać reprint pracy pani prof. Ostrowskiej o Tomaszu Zanie (wydany w 1927 roku).

Zbieraliśmy pamiątki dotyczące historii naszej szkoły. Otrzymaliśmy wiele materiałów od pani Stanisławy Ostrowskiej. Mieliśmy albumy z czasów przedwojennych, albumy z naszych zjazdów, wiersze młodzieży o nauczycielach, gazety z artykułami o zaniakach, o ich bohaterstwie w czasie wojny, o ich osiągnięciach naukowych czy artystycznych.

Dyrektor Stefan Gierwatowski oddał nam do dyspozycji pokoik na parterze, meble załatwił kol, Andrzej Gmoch, szafki na pamiątki wykonał kol. Witold Horban. Kol. Maria Wójcik została opiekunką Izby Pamięci. Mówiliśmy, że Izba Pamięci jest naszym „dzieckiem" i dumą . Z młodzieżą, która zaczynała naukę w naszej szkole, jedną lekcję prowadziłam w Izbie Pamięci. Uważałam, że powinni znać historię szkoły, poznać jej tradycje, poznać jej nauczycieli i sławnych absolwentów.

Przestałam pracować w szkole. Dawno na emeryturę przeszedł pan Stefan Gierwatowski, zmarli kol. Maria Wójcik, kol. Franciszek Kwasiborski

Niestety, Izba Pamięci została zniszczona – znikomą część pamiątek udało mi się znaleźć w piwnicy, część przepadła bezpowrotnie. Nie wymieniam nazwiska osoby, która zabrała nam pomieszczenie i doprowadziła do zniszczenia pamiątek.

Czym zajmowaliśmy się jeszcze? W karnawale urządzaliśmy bale! Odbywały się one w szkole. Kolega Staś Suchecki, lekarz weterynarii zaopatrywał nas w wędlinę. O jakąś „specjalną" kaszankę starał się kolega Andrzej Gmoch. Mieliśmy zaprzyjaźnioną właścicielkę sklepiku, która dawała nam w depozyt ciastka. Mnie przypadło trudne zadanie – gotowałam gar bigosu, który koledzy musieli donieść z mego domu do szkoły. Bawiliśmy się świetnie, zawsze do godz. 24.00 (woźne musiały mieć czas, by przygotować szkołę do lekcji). Koleżanka Danusia Kwiatkowska, która stała „na zmywaku" sprawiała nam tym faktem wiele radości. (zrobiliśmy jej takie zdjęcie, ale, jak wiele innych, zginęło). Jedzenie, które zostawało po zabawie, koledzy z radością kupowali.

Urządzaliśmy spotkania z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

Każdego roku spotykaliśmy się z młodymi absolwentami Był czas, że mieliśmy 490 członków. Żegnaliśmy uroczyście maturzystów – najlepsi otrzymywali na pamiątkę książki.

Piękną inicjatywą był zwyczaj odwiedzania przed Świętem Zmarłych grobów naszych profesorów i kolegów. Na cmentarz żbikowski jeździli: Marysia Kwasiborska Sybilska, Oleńka i Jerzy Kwasiborscy (koleżanka Marysia jeździła też na Powązki), na cmentarz pruszkowski: koleżanki Narcyza Janik i ja i koledzy Franciszek Kwasiborski, Jerzy Waściński, Tadeusz Łosiewicz. Po śmierci kolegów Franciszka i Jerzego jeździliśmy we trójkę.

Zabrakło nam też koleżanki Marysi.

Bardzo ważną decyzją naszego Zarządu była uchwała o tym, by co 5 lat odbywały się Zjazdy absolwentów. Spotkania rocznikowe były przygotowywane zawsze w szkole, po obiedzie spotykaliśmy się w większych salach dostępnych w naszym mieście – tam odbywały się koncerty, w których brali udział nasi absolwenci: Alicja Majewska, Ela Marciniak, Ewa i Jan Sybilscy, Kasia Szkop, Wojtek Młynarski, Ula Pluta-Blaszyńska … Nie zabrakło naszych poetów i pisarzy: Wojtka Żukrowskiego, Sławka Kryski, Sławka Łubińskiego, Zbyszka Jerzyny. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich, sławnych zaniaków, bo jest ich wielu. Spotkania kończyły się tańcami…

Moje kontakty z Zanem zaczęły się dużo wcześniej – przed wojną uczęszczały do Zana koleżanki: Hania Żarska, Basia i Dzidka Gnoińskie, Sławek Przygodzki, w klasie maturalnej był Zbyszek Cisowski. Wszyscy uczniowie tej szacownej „uczelni" straszyli dużymi wymaganiami. My, którzy mieliśmy zdawać do tej „strasznej szkoły" w 1939 roku, byliśmy pełni ufności w swoje siły.

Wszyscy uczniowie ze szkoły Żółkiewskiego i Piłsudskiego zdali i zostali przyjęci. Radość była wielka... mój tata, dumny ze swej najmłodszej córki, obiecał mi motorower. Niestety 1 września nie przekroczyłam progu wymarzonej szkoły. Wojna zmieniła nasze życie – skończyło się nasze wspaniałe dzieciństwo i nie zostały spełnione nasze marzenia. Pierwszą i drugą klasę gimnazjum „ukończyłam" z Romą Uchańską, z Lilą Cisowską, a uczył nas Zbyszek Cisowski. Materiał przerobił dokładnie, bo zdałam do trzeciej klasy gimnazjum, Roma i Lila też zdały pozytywnie egzaminy. W czasie wojny Niemcy zezwolili jedynie na naukę w szkołach zawodowych, ale program realizowany przez polskich nauczycieli był programem gimnazjum i liceum. Sierpień 1944 rok – Powstanie – praca w Szpitalu Powstańczym (miałam ukończone kursy pielęgniarskie). Styczeń 1945 rok – Niemcy opuszczają nasze tereny. I marzec 1945

rok – Zan zaczyna oficjalną działalność. Znajduję się w II klasie liceum. Dołączyłam do kompletu. Było nas dziesięcioro. W czerwcu otrzymaliśmy świadectwa dojrzałości. Mam bardzo miłe wspomnienia z tego okresu. Nauczyciele byli wspaniali. Najbardziej utkwili mi w pamięci panie prof. Zofia Steffenowa, nasza wychowawczyni – polonistka, Bronisława Bacia, Zofia Włoczewska i historyczka, której nazwiska nie mogę sobie przypomnieć, z panów profesorów najważniejszy dla mnie był Zygmunt Biskupski, pan o dużej kulturze, zakochany, tak jak ja, w starożytności. Religii uczył nas ksiądz Emilian Skrzecz. Znałam go od dziecka – uczył mnie religii w II klasie szkoły powszechnej. Mieliśmy też przedmiot „Wiedza o społeczeństwie", tego przedmiotu uczył nas pan dyrektor Michał Sokorski. Naszemu jedynakowi Adamowi Bromke powiedział kiedyś: „Jeśli zmienisz poglądy, możesz zajść wysoko" (Adam poglądów nie zmienił, został profesorem wykładał na uniwersytetach w Kanadzie), Ja też „nie podobałam" się dyrektorowi. Na maturze był wspólny stopień z historii i wiedzy o społeczeństwie – pan dyrektor stwierdził, że córka sanacyjnego dyrektora nie może mieć z wiedzy o społeczeństwie wyższego stopnia od trójki; Mimo opinii całej Komisji Egzaminacyjnej otrzymałam na maturze ocenę dostateczną (powiedziała nam o tym oburzona pani Steffenowa). Nie zaszkodził mnie ten marny stopień – dostałam się na historię, już po drugim roku studiów zostałam asystentką przy katedrze papirologii.

Profesor Stanisława Ostrowska

Na pewno niektórym nowy dyrektor odpowiadał – nie był to jednak pan Leon Ostrowski – patriota, prawy człowiek, wyma-

gający, kochający młodzież. Pan Sokorski krótko był dyrektorem szkoły. Pracował później w Ministerstwie Oświaty – spotykałam go tam, gdy załatwiałam jakieś sprawy służbowe – był wtedy bardzo miły.

O naszej klasie napisali wspomnienie kol. Zosia Łosiewicz i Adaś Bromke. Im oddam glos. Pragnę tylko jeszcze wspomnieć, że utrzymywałam bliski kontakt z profesor Baciową, Steffenową, z profesorem Biskupskim i z księdzem Emilianem Skrzeczem. Mimo, że nie uczyli mnie, spotykałam się z panią profesor Stanisławą Ostrowską i panem profesorem Bohdanem Zielińskim. Pani prof. Steffenowa dwa tygodnie przed śmiercią powiedziała mnie „gdy jest mi bardzo źle, myślę o Tobie i czytam wiersz Jureczka (Waścińskiego) – „Kropla Fioletu" – i czuję się lepiej – lżej mi znosić moje troski".

Ze szkołą miałam przez wiele lat luźne kontakty, mimo że z poszczególnymi nauczycielami łączyła mnie nić przyjaźni. Do Zana zaczęli uczęszczać: mój siostrzeniec, siostrzenica, a następnie moje dzieci. Dyrektorką została moja przyjaciółka, zaniaczka Maria Wójcik. Po odejściu na emeryturę pani profesor Marii Anterszlakowej, wielu historyków przewinęło się przez naszą szkołę. Pani dyrektor Maria Wójcik „wymarzyła" sobie mnie... Zostałam nauczycielem historii i co gorsze – wiedzy o społeczeństwie. Byłam chyba dziwnym nauczycielem tego przedmiotu – ani partyjna, ani zwolenniczka komuny...

W podręczniku tego przedmiotu były szokujące czasami treści – pamiętam określenie „socjalistyczna moralność" – na moją prośbę, by uczniowie powiedzieli, co rozumieją pod tym określeniem, nie otrzymałam nigdy odpowiedzi (uczyłam wiele lat) – „Ja znam tylko jedną moralność – mówiłam – dekalog" Wtedy dopiero zaczynała się dyskusja. Nikt mnie nie wydał (może miałam cichych obrońców).

Pracę w naszej szkole wspominam z rozczuleniem. Koleżanki miłe, serdeczne (ileż to wycieczek przeżyłam z koleżankami Kry-

sią Kinle, Marysią Sotowską czy Henią Pilecką, ileż miłych spotkań i rozmów przeżyłam z koleżankami i kolegami), z młodzieżą zawsze potrafiłam znaleźć wspólny język. Miałam wspaniałych uczniów, którzy bez problemu dostawali się na wydziały, na które obowiązywał egzamin z historii, wychowałam trochę historyków, prehistoryków, prawników – nie przynosili mi wstydu ani na egzaminach maturalnych ani na egzaminach na studia.

Żal mi było, gdy odeszła moja serdeczna koleżanka, dyrektor Maria – z nią rozumiałyśmy się świetnie. Pragnęła, by poziom Zana dorównał do poziomu przedwojennego. Popierała moje inicjatywy (konkursy, wyjazdy do muzeów, do teatru, udział młodzieży w wykładach w Muzeum Starożytnego Hutnictwa itp.). Ciężka choroba zmusiła ją do przejścia na emeryturę. Na szczęście, po operacji mózgu, czuła się dobrze i ona przyczyniła się do wzbogacenia pamiątek naszej szkoły.

Panią Marię zastąpił pan profesor Stefan Gierwatowski, wieloletni nauczyciel chemii. Jako dyrektor został członkiem Zarządu Towarzystwa Absolwentów. Współpracował z nami – oddał nam do dyspozycji pokoik na parterze, pomagał w organizowaniu spotkań – był po prostu jednym z nas, mimo że nie był absolwentem tej szkoły. Jakim był dyrektorem i kolegą? Na pewno, wzorem dyrektor Marii Wójcikowej dbał o poziom szkoły. Naraził się niektórym nauczycielom czy uczniom tak... ale, który dyrektor nie narazi się tym, którymi musi rządzić (wiemy, jakie były czasy – PRL, stan wojenny), który nauczyciel nie narazi się jakiemuś uczniowi (musiałam się narazić nie jednemu, bo z tymi wspomnieniami było ciężko)?

Po paru latach zmienił się dyrektor. Z nową panią dyrektor układało się nie nagorzej. Rozstałyśmy się jednak – naraziłam się – miałyśmy inne spojrzenie na świat. Mimo próśb młodzieży i ich rodziców, bym doprowadziła klasę do matury (była to klasa IV) przyjęła innego nauczyciela historii, który, by mieć pełny etat, musiał uczyć w innej szkole.

Kontaktu z moim Zanem nie zerwałam – mimo, że uczennicą tej szkoły byłam tylko 3 miesiące, czuję się zanianką – nie wiem, dlaczego... może przyjaźń z kilkoma przedwojennymi nauczycielami, może przyjaźń z dawnymi absolwentami, może przyjaźń z tymi, z naszej dziesiątki...